



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Z DZIEJÓW WIEDZY.

WSTĘP.

Nadobnych sztuk jutrzniany brzask
Prowadzi w jasny wiedzy kraj;
By Prawdy znieść słoneczny blask
Musimy przejść przez piękną raj.
Przy dźwiękach strun, w gwiazdzistą noc,
Gdy pieśni czarem pierś twa wre
Budzi się w niej ta duszy moc
Co myślą światy objąć chce.

(Schiller „Artyści“).

Gdy w ciszy wieczoru, oddaleni od zgiełku miasta, wśród pól lub na szczycie góry wznosimy wzrok ku niebu, gdy widzimy te miliony gwiazd, igrających swoim tajemniczym, migotliwym światłem, przebijającym ciemny błękit zawieszony nad nami sklepienia, zdaje się nam wtedy, że to nieskończoność przemawia do nas.

Zdaje się nam, że te gwiazdy — to tysiące ocz, któremi wszechświat wpatruje się w życie ludzkie; że to jakieś okna niebieskie, przez które przedziera się do nas światło wiecznej prawdy.

A zapatrzeni w niebo zapominamy o drobnych troskach naszego życia, oddalamy się myślą od rzeczywistości, aby unieść się w tę nieskończoność, która z promykiem gwiazdy zdaje się wdzierać do duszy naszej, której tętno słyszymy w tajemniczej ciszy wieczoru:

Całego świata, gdy odgłos się splemie,
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania;
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,
Jak gdzieś daleko grzmia pogrzebów dzwony,

Jęki rozpaczy i wrzawa wesoła,
I płacz boleści i śmiech obłąkania...
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy,
Słuchem anioła i myślą anioła.

Nie tylko czujny słuch poety umie rozróżnić mowę tej ciszy: przemawia ona i do myśliciela, jakkolwiek innemi głosem.

I w umyśle każdym powstają wtedy wielkie pytania, dotyczące świata i człowieka.

Gdzie są granice tego bezmiaru, czyli ich weale niema? Jaki początek świata i jaki ma być koniec? co leży za tem szafirowym niebem? Czem są te błyszczące gwiazdy? Czem jest ziemia nasza, na czem spoczywa? Z czego się składają wszystkie przedmioty, które widzimy, których dotykamy? Jak żyje zwierzę, jak rośnie drzewo? czem jest życie i czem śmierć?

Zkąd bierze początek swój człowiek? Jaka budowa ciała jego; jakie władze ducha? Czem jest ta siła umysłu, która panuje nad światem? Jakie przeznaczenie człowieka i ludzkości? Jakie były losy przodków naszych i jaka przyszłość oczekuje potomków? Jak zdobywała ludzkość stopniowo światło wiedzy, przez jakie błędy dochodziła do nich? Gdzie jest prawda i jaka do niej najpewniejsza droga? Czem jest piękno i cnota?

Takie chwile niezawodnie dały początek wiedzy.

Nie jeden raz w ciągu tysiącleci człowiek stawał zdumiony wobec ogromu wszechświata, przynębiony jego nieskończonością, niemy wobec jego zagadek, lub dumny z jakiej świeżo wydartej mu tajemnicy; nie jeden raz rodziły się w myśli jego te pytania, a każde z nich stało się źródłem jakiejś gałęzi wiedzy, każda próba odpowiedzi, każdy krok uczyniony ku rozwiązaniu tych zagadnień dodawały cegiełkę za cegiełką i w ten sposób urastał gmach coraz potężniejszy, coraz zgodniejszy w częściach swoich, gmach, który nazywamy wiedzą, a którego każda część kształtowała się w odrębną umiejętność. Upływały wieki i tysiąclecia... Czło-

wiek dziś jak i dawniej stoi w obec tych samych zagadnień, również jak i przed wieki, nierozwiązanych, ale ileż to pracy niezliczonych pokoleń włożono w tę wiedzę, która ma dać na nie odpowiedź! I jeśli nie możemy odpowiedzieć na wszystkie zagadnienia stanowczo i z pewnością, to jak daleko jednak odbiegliśmy w zapatrywaniach naszych na przedmioty pojedynczych gałęzi wiedzy i jej całość od tych, jakie posiadali pół dziecy dalecy przodkowie nasi? Każdy wiek posuwa nas dalej na tej drodze, a więc zbliża do ostatecznego celu, poznania wszechświata. Czy cel ten osiągniemy kiedykolwiek? Czy może dążenie do niego nigdy nie zadowolone, będzie przez nieskończone czasy prowadziło ludzkość wciąż dalej i dalej drogą postępu?

Czy, aby nie dać nam zgnuśnić w spoczynku, i nieczynności umysłowej, prawda będzie się oddalała w miarę, jak do niej zbliża się będziemy, tak jak ideał doskonałości, do którego wiecznie dążymy, nigdy go osiągnąć nie mogąc, bo w miarę jak się lepsi robimy, zwiększamy nasze wymagania i pragniemy większego jeszcze doskonalenia.

Na te pytania dziś odpowiedzieć nie możemy. Ale jakkolwiek będą nasze przypuszczenia, wbrew niedowiarstwu sceptyków, wbrew narzekaniom tych, którzy cenią w wiedzy tylko jej bezpośrednią użyteczną stronę, ludzkość będzie sobie zadawała te pytania i będzie szukała na nie odpowiedzi.

Pragnienie wiedzy, jak i pragnienie doskonałości wrodzone jest człowiekowi, a żadne rozumowania nie wstanie są ich zagłuszyć. Zamilkają one chwilowo tam, gdzie ciężka praca o codzienny kawałek chleba zabiera wszystek czas, pochłania całkowicie umysł człowieka, gdzie troska o najbliższą rodzinę zapełnia jego serce. Lecz skoro tylko potrzebom tym zadość uczynić zdoła; skoro uciszy te troski, myśl jego unosi się w nieskończoność i, potracając o zagadki wszech bytu, krzesze z nich iskry wiedzy, iskry światła, a od światła tego jaśniej się robi całość ludzkości.

I.

Ruchy niebieskie.

Widok nieba nie tylko rozbudził pierwsze pragnienie wiedzy; niebo zarazem było i pierwszym przedmiotem badań systematycznych. Astronomia—nauka o ciałach niebieskich, jest najstarszą z umiejętności ludzkich.

O ile budziły ciekawość człowieka owe tajemnicze światła rozproszone wśród ciemnego błękitu, o ile przejmował go czcią i wdzięcznością widok kuli ognistej, codziennie ukazującej się na firmamencie, żeby światłem i ciepłem zniecać życie w całej naturze, a pojawiający się i znikający peryodycznie księżyc, jak błada lampa zawieszona wśród nocy, budził zarazem jakieś nieokreślone marzenia i zmianami swojemi dodawał nową do tak licznych dla pierwotnego człowieka zagadek wszechwiata, o tyleż prawidłowość z jaką się powtarzają zjawiska na niebie, stałość ich tak łatwo dająca się dostrzedz, że nie mogła ująć uwagi nawet mało rozwiniętego umysłu, musiała rozbudzić myśl o pewnej prawidłowości natury, o pewnym porządku odbywających się w niej zjawisk, myśl, która staje się podstawą wszelkiej umiejętności.

Umieć nie znaczy tylko wiedzieć to, co się odbyło przed oczyma naszymi; każdy widzący posiada taką wiedzę. Umieć—to znaczy przejrzeć myślą tam, gdzie wzrok nie dosięga; przewidzieć to, co jeszcze się nie stało. A taka umiejętność możliwa tylko wtedy, gdy wiemy, że to, co się dzieje w przyrodzie wszystkie jej zjawiska, powtarzają się z pewną regularnością jak bieg zegarka, czyli jak się wyraża dzisiejsza wiedza—według pewnych praw.

Na ludzką wagę wszechświat kładzie,
Stosuje ludzką wiarę wszędzie,
Natury tajnie myśl zdobędzie,
Gdy w pewnym ją przedstawi ładzie...

Człowiek jeśli ureguluje swój zegarek zgodnie z zegarem wieży ratuszowej, mogą spojrzawszy na niego powiedzieć w jakim punkcie tarczy stoi wskazówka na ratyżu, chociaż bym był na drugim końcu miasta; mogą co do minuty przepowiedzieć, patrząc tylko na swój zegarek, kiedy zaczną biec kuranty na wieży lub w jakiej chwili trąbka strażnika przerwie ciszę nocy uroczystą melodią hejnału. Toż samo mamy i w wiedzy. Ażeby możliwa była, musiało się wytworzyć z początku w umyśle ludzkim przeświadczenie o stałym porządku i prawidłowości natury. A przeświadczenie to niezawodnie wpoilo weń gwiazdziste niebo.

Niebo było zarazem przez długi czas jedynym zegarem człowieka; a że prawidłowość natury zmuszała i człowieka z czynnościami swemi stosować się do zmiany dnia i nocy, pór roku i t. d., więc potrzeba takiego zegara odczuwała się bardzo dawno. Stało się to pobudką do dokładnego spostrzegania zjawisk na niebie i ich zapisywania.

Oddawna zauważyli ludzie, że wylewy wielkich rzek, około których gromadziły się pierwotne siedziby człowieka, Nilu, Gangesu i innych odbywają się wtedy, gdy pewne gwiazdozbiory ukazują się na niebie, a przewidzenie dokładne czasu tych wylewów było z wielu względów bardzo ważne. W Chinach, w Indyi *) w Babilonie i Egipcie na wiele stuleci przed Narodzeniem Chrystusa prowadzą kapłani systematyczne spostrzeżenia; wyniosłe zaś wieże świątyni (jak świątynia Słońca w Babilonie) służyła za obserwatorya astronomiczne.

Ścisłe prowadzone przez długie szeregi lat spostrzeżenia tych astronomów dały możność wykrycia nawet mniej widocznych prawidłowości w przebiegu zjawisk niebieskich. Pierwszem i najważniejszym zadaniem od którego rozwiązania zależały wszelkie obserwacje było przeprowadzenie linii południka t. j. tej linii na niebie przez którą przechodzi słońce o południu a wszystkie gwiazdy w chwili równo oddalonej od chwili wschodu i zachodu. Jest to kierunek północno-południowy na ziemi.

Dla znalezienia tego kierunku najbardziej używaną była metoda *gnomów*, opisana w starych księgach chińskich, wzmiankowana w indyjskich, znana niezawodnie w Egipcie i Chaldei. Gnom, jest to pionowo ustawiony pręt, rzucający cień na ziemię; jeśli oznaczmy na ziemi kierunki cienia w chwilach wschodu i zachodu słońca, a kąt, który tworzą rozdzielimy na dwie równe części, to linia dzieląca będzie kierunkiem południka. Ponieważ bowiem słońce przesuwa się w ciągu dnia z jednakową prędkością po niebie, więc linia ta odpowiadać będzie chwili równo oddalonej od wschodu i zachodu.

Skoro ten kierunek został znaleziony, inne odkrycia nasuwały się z łatwością.

Obřadki pogrzebowe egipcyan wymagały, aby groby skierowane były według południka. Dla tego też piramidy, które są olbrzymimi grobami królewskimi, mają ten kierunek; miały go niezawodnie i liczne inne budynki, jak świątynie i t. p. Otóż mając tak wybudowany gmach bardzo łatwo zauważyć chwilę zrównania dnia z nocą t. j. tę, której słońce przechodzi z półkuli niebieskiej północnej do południowej (zrównanie wiosenne czyli początek wiosny) lub odwrotnie (zrównanie jesienne). Następuje to wtedy, gdy słońce przestaje oświetlać jedną (np. północną) ścianę a zaczyna oświetlać drugą (południową).

Obserwacje te robią do dziś dnia mieszkańcy tych okolic. „Mieszkańcy wszystkich wsi, otaczających piramidy, pisze p. Mariette, który na prośbę astronoma Baillyego wynalazł sam podobne spostrzeżenie w r. 1853, wiedzą dobrze, że w dzień zrównania słońca zachodzi w takim położeniu, iż tarcza jego daje się widzieć na przedłużeniu jednej ze ścian piramidy północnej lub południowej. Mieszkańcy wsi Koneissh w szczególności przyzwyczajeni są do oznaczenia punktów równonocnych, gdyż w tych porach roku, na kwadrans przed zachodem słońca cień wielkiej piramidy, sięgający dalej niż na 3 kilometry, skierowany jest wierzchołkiem swoim na głąz granitowy leżący na północ od ich wsi.“

Jesteśmy dziś zbyt przyzwyczajeni do zadziwiającej ścisłości spostrzeżeń astronomicznych, odbywających się w osobnych obserwatoryach, przy pomocy bardzo dokładnych i kosztownych narzędzi; z drugiej strony hałaśliwe i odbiegające od natury życie miejskie zagłusza u nas zmysł spostrzegawczy i odrywa uwagę od wielkich w swojej postaci zjawisk przyrody. Jeśli jednak przykład, tylko co przytoczony nie przekonał czytelnika o tem, jak łatwo robić spostrzeżenia nad niebem, bez żadnych narzędzi jeśli tylko nie będziemy od nich wymagali nadzwyczajnej ścisłości, to dość jest przypomnieć z jaką dokładnością dziś wieśniacy oznaczają godzinę dnia i nocy według położenia słońca lub gwiazd.

Nie zdziwi więc nas, rozległość wiedzy w tym przedmiocie ludów starożytnych Wschodu pomimo szczupłych ich wiadomości w zakresie matematyki i prawie żadnych narzędzi astronomicznych.

Kapłani babilońscy (chaldejscy) znali już 5 wielkich planet, t. j. gwiazd zmieniających położenie swoje Merkury, Venus, Mars, Jowisz, Saturn), które można dostrzedz gołym okiem na niebie oraz czas ich obiegu. Noe i dzień dzielili każde na 12 godzin, których długość zmieniała się stosownie do pór roku. Dzięki wieloletnim spostrzeżeniom odkryli oni nadzwyczajnie ważny dla rachunku czasu okres 19 letni odpowiadający z przybliżeniem do 1½ godziny 235 obiegom księżyca (miesiącom **). Rozdzielili oni koło na 360 stopni, każdy zaś stopień na 60 minut, każdą minutę na 60 sekund. Podział ten powstał ztąd, że w roku liczono 360 dni, stopień koła wyrażał więc na niebie przestrzeń, na którą przesuwało się słońce w stosunku do gwiazd w ciągu doby.

Do mierzenia czasu używali chaldejscy *zegarów wodnych*, t. j. naczyń, z których woda płynęła przez mały otwór a ilość wody wypływająca, służyła jako miara ubiegłego czasu. Przy ich pomocy mogli oni oznaczyć dokładniej położenie wzajemne gwiazd leżących na *ekliptyce* (t. j. na drodze, którą

przebiega słońce po niebie) obserwując czas w którym wschodzą jedne po drugich. Oznaczenie to ważne było do mierzenia czasu, gdyż obserwując czas w którym wschodzą słońce po rozmaitych gwiazdach można oznaczyć jego położenie wśród tych gwiazd.

Najbardziej jednak zadziwiającem wydać się może, iż pomimo tak szczupłych wiadomości astronomicznych, ludy Wschodu starożytnego umiały przepowiadać zaćmienia słońca i księżyca.

Babilończycy pisali zwykle na tabliczkach glinianych alfabetem, złożonym z ostrych klinów rozmaicie połączonych. Następnie tabliczki takie wypalano i w ten sposób otrzymywały się księgi bardzo trwałe, z których niektóre doszły do nas. W jednej z nich znajdujemy sprawozdanie w celu potwierdzenia z obserwacji przepowiedzianych zaćmień *).

„Królowi Panu memu, sługa jego Abil-Istar.

Niech pokój będzie Panu memu, niech Niebo i Merodak sprzyjają mu; niech bogowie udzielą Mu długiego życia, zdrowia i radości. Co do zaćmienia księżyca, dla którego król i Pan mój posyłał do miast Akkadu, Borsippy i Nipuru, robiłem spostrzeżenie w Akkadzie, Zaćmienie miało miejsce, donoszę o tem Panu memu. Co do zaćmienia słońca robiłem również obserwację; zaćmienia tego nie było, o czem donoszę również panu memu. Zaćmienie księżyca, które nastąpiło, dotyczy Hittitów i zapowiada zniszczenie dla Fenycyi i Chaldei. Pan nasz będzie miał pokój; dla niego spostrzeżenie nie przepowiada żadnej niełaski. Niech chwała towarzyszy Panu memu.

Z tego tekstu widzimy, że zaćmienia były przepowiadane w czem zresztą mamy bardzo dużo świadectw w historii); że posyłało jak dzisiaj zwoznych ażeby je obserwować, że obserwacje te nie zawsze stwierdzały przepowiednie, oraz że cel ich nie był czysto naukowy lecz szło głównie o wyciągnięcie z nich przepowiedni. W kronikach chińskich znajdujemy wiadomość o skazaniu na śmierć dwóch astronomów za to że nie przepowiedzieli zaćmienia słońca **).

Przewidywane zaćmienia nie polegało też na tak ścisłym obliczeniu, jak dziś, o czem naturalnie nie mogło być przy niezajomości bliższych przyczyn ruchów ciał niebieskich. Były to po prostu wnioski przybliżone oparte na długich szeregach obserwacji poprzednich. Ze spostrzeżeń takich mogli łatwo zauważyć, że po upływie 18 lat (czyli 216 obiegów księżyca) zaćmienia powtarzają się z wielką regularnością w te same dni.

Pochodzi to ztąd, że zaćmienia mogą odbywać się tylko wtedy, gdy księżyc w pełni lub na nowiu znajduje się w pobliżu ekliptyki, czyli jak się mówi że węzły księżyca (punkta, w których przecina płaszczyznę ekliptyki) przypadają na now lub pełnię; węzły zaś robią obieg w ciągu 18 lat po których wracają dawne położenia.

Pomimo tych wiadomości, pomimo trwających w ciągu tysięcy lat obserwacji a nawet przewidzeń naukowych, nie znajdujemy u ludów wschodnich żadnych śladów jakiegokolwiek bądź *pojmowania* zjawisk niebieskich; nawet przyczyna zaćmień zdaje się nie była im znana.

W Chinach wyobrażano sobie, że pochodzą one wskutek napaści smoka pożerającego słońce lub księżyc i sprawiano straszny hałas dla odstraszenia owego smoka.

W jednej jeszcze gałęzi wiedzy, związanej ściśle z pożytkiem, posiadały ludy wschodnie dość znaczne wiadomości. Mam tu na myśli *chemię*, która powstała w Egipcie, dzięki licznym zastosowaniom.

Umieci egipcyanie wydobywać wiele metali, przyrządzać brzozy, szkła, emalie; celowali w sztuce balsamowania trupów. W muzeum berlińskim znajduje się rękopis, zawierający cały traktat o sztuce lekarskiej przepisany za czasów 19-tej dynastyi królów egipskich, z oryginału datującego prawdopodobnie od II-iej dynastyi t. j. na 3000—4000 lat

*) Według obliczeń Laplace'a spostrzeżenia astronomów indyjskich sięgają 3,000 lat przed nar. Chr. W Babilonie 2,230 lat przed Chr.

**) Dziewiętnaście lat t. j. 19 obiegów słońca wynoszą 9640 dni bez 9 godzin; 235 lunacyj czyli obiegów księżyca tyleż dni bez 7½ godzin.

*) Tekst odcyfrowany przez Smitha.

**) Według nowszych obliczeń mogło to nastąpić 13 października r. 2128 przed Chrystusem.

przed Chrystusem. Znajdują się tu liczne recepty i przepisy, ale nigdzie śladu chęci dojścia do przyczyn zjawisk.

(Dokończenie nastąpi).

Dla czego stronisz?

Dla czego stronisz tak zdala od ludzi—
Czy cię gwar świata i męczy i trudzi?
Czyli zranione masz serce głęboko
I łzą goryczy mroczy się twe oko?
Czemu unikasz towarzystw—rozmowy...
Zawsze od ludzi śpiesząc kędyś w dal...
Czy gardzisz treścią ich myśli—ich mowy...
Czy masz do ludzi skryty w sercu żal?

Ah i po co pytać! smutny los człowieka
Kiedy od ludzi stroni i ucieka,
Gdy już nie może kochać ich serdecznie,
Gdy już nie wierzy ich sercu, ich mowie...
Wie, że fałsz gnieździ się w najśłodszym słowie,
I z sercem przyjść tam to dziś niebezpiecznie,
Lecz gdybyż tylko, gdyby ta niewiara
Od ludzi gnała jak obrzydła mara,
Może by przecież ten potwór straszliwy
Dał się pokonać i człek był szczęśliwy,
Ależ mi powiedz, czy wśród ludzi grona
Nie czujesz chłodu—zimna grobowego...
Czyli ich sarkazm nie rani ci łona
Nie widzisz świata bez serca—zimnego?
Czy cię nie boli ta treść ich rozmowy
Bez ziarna myśli—bez ducha—bez słońca...
Plan życia tego tak pusty—jałowy,
Zda się Sahara bez końca—bez końca...
Więc czemu pytasz—dlaczego zdaleka
Myśl moja od nich uchodzi—ucieka.
Czemu mi miłsze pola, łąki—niwy...
I lasów ciemnych szept cichy—ponury
I rzeki srebrne i wyniosłe góry
I ptaszat drobnych śpiew—głos świegotliwy...
Ja szukam treści, a księgi przyroda
Zawsze pełnemi garściami ją poda,
Ja szukam prawdy—a w natury świecie
Nie znajdziesz fałszu ani kłamstwa przecie,
Szukam miłości, a serce me ziębi
Ludzki egoizm—ah! mrozi do głębi.
Więc stronię od nich i idę od ludzi
Bo mię ich życie i boli i nudzi...

Gdybyś miał serce jak wulkan gorące,
I miał uczucia miłością płonące
I gdybyś ludzi nie sądził, lecz kochał,
Tobyś nad nimi i płakał i szlochał
I miałbyś litość nad tą ich biedotą
I chciał wzbogacić ich ducha tęsknotą
Zatem, co wielkie—święte—promieniste—
Zatem, co wzniosłe—szlachetne i czyste...
Lecz gdy tak zimno idziesz od nich w dal—
Biednys ty bardzo—żał mi ciebie—żał!

Jadwiga S.

POGA WĘDKA.

Cicho, uroczyście w powietrzu, choć się już ziemia rozbudziła i słońce jasną otworzyło powiekę. Nie słyhać świergotu ptaków, bo las daleko spoczywa owinięty w mgły opalowe, a wioska w dolinie ukryła się w lipowe i topolowe cienie i jeśli się odezwie—to tylko przytłumionym pianiem koguta, jeśli się poruszy—to tylko drżeniem zielonych liści albo lekką, przezroczą smugą białego dymu rozciągającego się powoli nad dachami niewidzianego siola. Ten obłok biały i ten tłumiony przez odległość śpiew kura—mówią tu o chatach rozłożonych gdzieś w dolinie, z których życie obecnie przeniosło się na pola rozciągające się za mną i przedemną.

Słyszę dźwięk kos, rozróżniam brzęk sierpów i szelesty padającego lub składanego zboża. Wyroił się ludek na łąny swoje i zbiera dary boże; a im słońce wstępuje wyżej na błękity, tem głosów coraz więcej przybywa, tem coraz gwarniej na polach. Znikają złote pszenicy pasy, zazębia się łąn srebrnego żyta; tu długim szeregiem stają kopy, tam już je zabiera wóz gospodarza, a gdy się wypełni nad brzegi, wnet pracowite widła kradną snop po snopie i sterta jedna i druga rośnie a łąn coraz dalej i dalej zmiętem okrywa się ścierniskiem, aż się zatrzymuje przy szerokim pasie białej gryki, lub ugorze o brudno zielonej barwie, któremu długo odpocząć nie daje ostrej lemiesz oracza, ryje bruzdę za bruzdą, aż zmudnej pracy dokona a ręka siewacza poświęcone ziarno w ziemię macierzystą rzuci.

Pracuje lud, a pieśni skowronkowe mu przygrywają.

Co tych skowronków w błękitach!...

Lecz daremno podnoszę wzrok do góry, nie łatwo mi ujrzeć rozśpiewanego ptaszka, który w modlitewnym zachwycie wyżej i wyżej ku niebiosom się unosi.

Słucham—i nie wiem sam; czy mię pamięć zawiodła, czy tyle naraz nigdy jeszcze nie słyszałem tych pieśni skowronczych.

Dobrze mi wśród tych pieśni i łąnów. Rozlany spokój w przyrodzie, zdaje się być mej własnej duszy spokojem.

Piersz oddycha swobodnie i wehłania aromaty, które lekki wiatr zkaśdes przywiewa.

Rozróżniam zapachy traw, kwiatów i siana.

A słońce idzie wyżej i wyżej i leje potoki światła i pali, jak żar.

To nie—już jestem blisko lasu.

Wehłodzę w głąb jego.

Cisza!

Za mną zostały głosy ludzkie i rozśpiewane skowronków piersi.

Stąpam cicho po miękkim podścielisku igieł sosnowych, zapach żywiczny trochę mię rozmarza, odrurza trochę. Dokoła rozkoszny półcień i gdzie niedzie leżą na ziemi nieruchome plamy słoneczne—snadź wiatr pozostał na polu i nie przekroczył granicy sennego lasu.

Gęsto tu rosną drzewa sosnowe ale snadź tu je niedawno zasiała ręka ludzka a może wiatr ziarna przyniósł i w locie swoim opuścił, a może je ptaki zasiały?

Grunt, po którym idę coraz nierówniejszy się staje. Wyszedłem na jedno wzgórze, na drugie,—pagórków tych coraz więcej rośnie i coraz większa otacza mnie cisza. Zdaje mi się, że duch otoczony duchami, że ten las milczący coś cicho, tajemniczo szepee.

Minałem wzgórze—i las przeredniał. W głębinie niebios odezwały się skowronki znowu, przedemną się rozsunał niewielki obszar pola, zakończony długim szeregiem chat i pięknym parkiem dziedzica tej wsi. W otoczeniu drzew, pośrodku pola stojących, stał biały posąg Matki Boskiej ubrany wiankami kwiatów zeschłych.

— Czy ten las, to pole, ten posąg do tej wsi należa?—spytałem przechodzącego wieśniaka.

— Tak, panie!

— A jak się ta wieś nazywa?

— Iganie.

— Aaa!

Poznałem więc—nowy kawałek ziemi w moich pieszych wycieczkach i pozwoliłem nawet sobie wejść bezprawnie do wnętrza parku, przejść jedną i drugą aleję, przedstawić się spotkanym paniom, które z koszyczkami w rękach uwijały się przy krzewach malin, podejść do dworu nawet i dowiedzieć się o kilku obchodzących mnie szeregółach.

Szary już był wieczór, gdy wróciłem pod gościny dach mojego dobrego gospodarza. Zaledwem wstąpił na pierwszy stopień prowadzący do ganku, gdy od wrót odezwały się głosy niewieście, prapra—starą pieśń nucące:

Plon niesiem plon...

Okreźnel

Na czele gromadki szły dwie przodownice z wiencami żyta i pszenicy przeplatane wierzchołkami kwieciami polnem. Na spotkanie zwiastujących wieść dobrą o dokonanym zbiorze, wyszedł mój gospodarz, wysypał się dwór cały: panie, panny i panienki.

Zostaliśmy obdarowani, każdy z osobna, piosnkami i wiencami. Dostała się i mnie wiązanka żyta i pszenicy, którą na drogą pamiątkę miłego przedpienia czasu na wsi—schowałem.

Wieczór zakończył się płasem i pieśniami i uctą sutą—i ja tam byłem, miód i wino piłem i zapomniałem zupełnie o Warszawie i jej codziennych sprawach.

Lecz gród syreni nie pogńiewa się weale o to. Ci, co w nim zostali, może by chętnie zajęli miejsce moje i—choć dni upalne wprost żarem sypią, choć miryady kąśliwych much opadają dokoła—zgodziliby się na niejeden odpoczynek w polu odkrytem, pod błękitnem namiotem niebios, przy srebrnych piosnkach skowronków.

Jak ptak przelotny tu i tam się znajduję i o Warszawę zawsze trącić muszę.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

Powitałem serdecznie jednego ze znajomych mi letników.

— Gdzieś przebywasz?

— W Otwocku. A ty!

Powiedziałem o miejscu swojego pobytu.

— Na wsi?

— Tak.

— I to na zapadłej wsi...

Pokręcił głową.

— I nie nudzisz się tam?

— Dla czegoż miałbym się nudzić?

— Towarzystwa pewnie na lekarstwo nie masz?

— Wyjechałem na odpoczynek.

— No—tak... I ja wyjechałem na odpoczynek, ale zawsze rozrywka potrzebna jest człowiekowi.

— Wint, wist—zacząłem.

— Zaraz wint, wist! Juże, że i bez tego obejść się nie można, ale zawsze i po lasku po spaceruje się trochę, no—i bądź co bądź jest więcej rozmaitości niż w tamtej wsi twojej. Mieliśmy nawet pewnej niedzieli widowisko bez nazwiska—a, paradne! Bo, wyobraź sobie. Oto, pojawiają się nagle afisze, zapowiadające na ten dzień „wielkie świetne“ przedstawienie ze współudziałem Pytlasińskiego i Robineta, z wyścigiem „na trzech nogach“ i ze spuszczeniem się balonem jakiegoś sławnego aeronauty. Zrozumiesz łatwo, że taka niespodzianka dla mieszkańców Otwocka niemiłą weale nie była. Wybrało się na to widowisko osób ze sto pięćdziesiąt i ja z nimi. Opłata 30 kop. szczególnie za wyścig „na trzech nogach“ weale nie wielka, a bądź co bądź nieco materiału do rozmowy przybędzie. I...

— I?...

— Zamiast Pytlasińskiego i Robineta, dwóch niedorostków za bary się wzięło, balonik z bibudy spalił się w powietrzu, a wyścig...

— To najciekawszy eksperyment...

— Ba! gdyby był—ale go weale nie było!

— I cóż dalej?

— A no, nic. Zapłaciwszy kopiejek trzydzieści za jakieś łajdactwo, mieliśmy tę satysfakcją, że mogliśmy „artystów“ wygwizdać co tylko sił starczyło. Zapalczywsi chcieli im skórę strzepać, ale oni wezas uciekli i ręczę, że w Chotomowie czy Jabłonie sztukę swoją po raz drugi sprobują. Czy

rozwijają. Należy też rodzicom, nauczycielom, zbadać zasób umysłu dziecka, aby zastosować nauczanie do posiadanych przezeń wyobrażeń i pojęć.

Cheąc to wykazać D-r Stoy, przełożony nauczycielskiego seminarium w Jena, powziął myśl ułożenia „Psychologicznej statystyki” spostrzeżeń i wyobrażeń, jakie przeważają u dziecka w początkach okresu szkolnego i o ile reprodukcya myśli dokonywa się mniej, lub więcej jasno i szybko. Przecież pierwsza próba tych badań statystycznych, podjęta została przez Berlińskie Tow. Pedagogiczne w 1870 r., zbadano 2,238 dzieci, chłopców i dziewczyn w wieku od sześciu do siedmiu lat z pierwszego roku szkolnego i to wkrótce po wyjściu ze szkoły. Przeprowadzona ankieta taka w Stanach Zjednoczonych w 1888 r. przez Stanley'a Hall, prezydenta uniwersytetu Clarke, zasłużonego badacza w zakresie psychologii eksperymentalnej, otrzymała dwieście odpowiedzi ze 113 przedmiotów, wyrażonych tak przez chłopców, jak i przez dziewczęta. Statystyka zapytań, oddzielnie zadawanych chłopcom, oddzielnie dziewczętom, wykazała że na sto dzieci 80 nie wiedziało co jest ul, 52 nie wiedziało nigdy pszczoły, 57 wróbla, 20 motyla, 89 wierzby, topoli, 65 tęczy, 56 wschodu słońca, 53 zachodu, 14 gwiazd, 7 księżycy.

Było danych takich szereg długi i w zakresie pracy ludzkiej, jej użytków, koloru różnych barw i dzieci, które wypowiadały wyuczone na pamięć bajki o drzewach, kwiatkach, nie widziały nigdy, zatem wiedza ich nie sięgała po za znajomość pewnych wyrazów, a gdy nierozwinięty umysł dziecka jest leniwy, powtarza ono tylko brzmienia pewne i nauka taka bynajmniej nie kształci tu, nie daje nic co jest celem nauczania,—nie daje wiedzy żadnej o życiu i świecie, a co więcej nie wytwarza w dziecku tej ciekawości umysłu, przez którą pragnie ono wiadomości o tem, co je otacza. Ze dziecko mniej więcej inteligentne stanu takiego nie znosi, więc umysł młody pracuje samopas i doświadczony pedagog, Stanley Hall, podaje jako ilustracyą tego stanu wytwarzanie się mrzonek różnych w młodziutkich tych umysłach. Na czterdzieści osiem dzieci wypytywanych, dwadzieścia wierzyło, że słońce, księżyc, gwiazdy, są to jakieś istoty żywe, ponieważ poruszają się i zmieniają miejsce, że niebo jest zapewne utworzone ze śniegu, że ponieważ jest takie wielkie, więc mają tam wiele roboty z zamiataniem go; że Bóg rozbiera wieczorem słońce i kładzie je spać, a dzieci w nieustannie zmieniających się formach obłoków widzą często twarze jakieś, czasami kształty zwierząt, czasami przecież jeżeli dziecko jest poetyczne, a nabożne ukazują mu się tam w górze aniołowie, czasem sam Bóg.

Autor przechodzi od ogólnego zasobu umysłów dziecinnych, do umysłowego zasobu dzieci naszych. W 1887 r., skreślił on „Program spostrzeżeń psychologiczno - wychowawczych nad dzieckiem od urodzenia do 18 r.” (Warszawa, Paprocki i Spółka) Kwestyonaryusz, którego zadaniem było statystyczne obliczenie doświadczeń i wyobrażeń dziecka, obejmuje zapytania, co dziecko widziało i gdzie było? Czy widziało jak wschodzi i zachodzi słońce, jak tęcza ukazuje się na niebie, rosa opada na liście i trawy, i jak ono samo na to patrzyło, co odczuwało, jakie wrażenia działały na nie w obec tych widoków, rozszerzających wiedzę jego nietylko o świecie, ale i o sobie samym, przeznaczonym żyć i działać wśród świata tego. Ze praca ta jest wskazówką dla rodziców w zbadaniu zasobów umysłu dziecka, jest zatem wielce pożyteczną, przecież niełatwo jest zebrać potrzebne tu szczegóły i stąd autor dziękuje tu między innemu p. p. I Moszczyńskiej, A. Szye, które najwięcej poświęcały starań na wypytywanie dzieci.

Materyał zebrany pozwolił sądzić o doli i niedoli dzieci warszawskich z uboższych sfer pracujących, i autor pisze z goryczą smutną, że większy ich procent poznało szpitala (62,6%) i więzienia (50,6%), niżeli teatr (40%) większą liczbę cementarze (87,1%) niżeli ogród zoologiczny. Pożar widziało 87,1%, orkiestrę słyszało 8,31%, razem z widoków, przyjemnych które najczęściej przedstawiały się ich oku byli ludzie tańczący (98%). A przecież większą, lub mniejszą liczbę pewnych wyobrażeń posiadanych uważać można za miarę rozwoju inteligencji; wedle liczb statystycznych, otrzymujemy rezultat niewesoły, że „przyrost wyobrażeń dokonywa się

ogólnie w postępie malejącym i jakkolwiek z biegiem lat liczba wyobrażeń się powiększa, zwiększenie jest w ogóle, coraz słabszem. Co się tyczy przypuszczalnych różnic w rozwoju umysłowym chłopców i dziewcząt trudno jest decydować, z ogólnych danych wynikało by przecież, że postęp umysłowy chłopców, dokonywa się w ogóle równomierniej niżeli dziewcząt, a obok tego okresy największego przyrostu są u dziewcząt wcześniejsze, niżeli u chłopców.

Dziewczęta pod względem wyobrażeń, czerpanych z otoczenia zewnętrznego, stoją niżej od chłopców, czego dowodem nie jest bynajmniej niższość jednej płci od drugiej, ale działają tu przyczyny zewnętrzne wychowania, zajęć i ztąd pochodzących różnic wykształcenia, przygotowania się do tej, a nie innej gałęzi pracy. Tego też potrzeba przedewszystkiem człowiekowi, aby był użytecznym i na tej podstawie szczęśliwym, a dodać należy w nawiasie, że kobieta rozumna nie będzie się też czuć poniżoną z powodu, że jej trzeba spełniać w życiu inne pracy zadania. Rozwój umysłu należy w części wielkiej od tych zadań, ale jeżeli inteligentna i stosunki życiowe z wyższego punktu zadań ludzkości pojmująca kobieta ogarnie umysłem całość tego, co jej się przedstawia jako cel w istnieniu człowieka, nie zejdzie ona ani o cal jeden niżej od mężczyzny nawet w przekonaniu własnym, bo ta, która obowiązkom swoim zadosyć czynić będzie, czuć musi że zadanie jej życiowe dobrze spełnionem zostaje.

M. I.

W CODZIENNEJ WALCE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

St. Ariel.

(Dalszy ciąg).

IV.

Burza, która w Dobronowie tak się wielce dała we znaki, przełamawszy się nad wzgórzami i lasami, jakie N.N. otaczały, pobudziła tam jeno ludzką przeczność do czujności, a szkód nie uczyniła prawie żadnych.

Joasia od samego rana miarkując po niezwyklej ciemności, że dzień spokojnie nie przeminie, kazała suszące się na słońcu zioła na strych przenieść, owoc dojrzały oberwać, gałęzie pod śliwami ugięte podeprzeć—tak iż jeno piasek do budowy przygotowany z falą spłynął—strat większych nie było.

Daleko silniejszym choć późnem echem ta burza sierpniowa odbiła się w jej duszy.

W niespełna dwa tygodnie po miesiące krążyły zaczęły pogłoski o „dzikiej awanturze” w Dobronowie i bliskim rozłączeniu się państwa Starskich.

Stosunków towarzyskich nie mieli oni w N.N. żadnych. Ale często przyjeżdżali tam dla interesów, lub sprawunków.

Pani Julia będąc w Maju obstałowała nawet do wiejskiego kościoła, za pośrednictwem pani Zenobii ornat, którego wyhaftowanie przypadło na ręce Frani, przyczem dała zaliczki rubli pięćdziesiąt, co było faktem rzadkim. Pan Adam zaś samem skupieniem w młynie ruchu zbożowego z całej okolicy, nazwisko głośnem czynił.

Dość, że nie zabrakło dróg i drożynek, jakimi wiadomości spłynęły — powiększone oczywiście i ubarwione różnorodnie.

— Dziecko psu na poszarpanie rzucił — żonę z drugim wypędził z domu — żyć z nią nie chce — młyn, wyrwany z rąk żydowskich sprzedaje niemcom, majątek chłopom — opuszcza kraj — osiada za granicą, — gra w karty, pije jak opętany — do miasta ciągle przyjeżdża za sprawą seperacyi i poszukiwaniem kupców, a po handlach wysiaduje.

Wieści te przyniosła pierwsza Frania od „pocziwej Kociarki” zaalarmowanej wielce obawą, czy państwo Starscy należność dopłacą wobec tych wa-

runków i robotę odbiorą, która już od dwóch tygodni leżała gotowa na termin.

Sprawa ta zaś tak żywo zajmowała Franię, że z całą dokładnością powtarzała Joasi opowieści, wymieniając obojętnie nazwisko Adama, którym nikt się w domu nie zajmował oddawna.

— Pani Zenobia doradzała, aby w ostateczności napisać do państwa Starskich z przypomnieniem, bo idzie o te pięćdziesiąt rubli jakie dali, — mówiła w końcu. — Ale cóż, kiedy biedna staruszka w ostatnich czasach tak zasłabla, że ciągle zasypia przy rozmowie, i pióra w rękę utrzymać nie może.

— A ty nie napiszesz, przynajmniej w swoim imieniu pisać nie będziesz, — żywo, stanowczo przerwała Joasia, oblewając się rumieńcem.

Wysłuchiwała opowiadania spokojnie i słowa uwagi żadnej nie rzekła; jednak te wieści o niegdyś ukochanym — zagrały w jej duszy na wielu strunach i snadź dotknięciem silnem, które porywczosć wywołało.

To też Frania do rozwagi i logiki „starszej” przyzwyczajona, ze zdumieniem spojrzała.

— Ależ — te pięćdziesiąt rubli! — powtórzyła reflektując. — Na ornat można innego nabywcę znaleźć, lecz pieniądzeż przecie zatrzymać niepodobna! Joasia zmieszła się.

— Tak, to prawda, — przyświadczyła zamyśloną. — Poczekaj więc jeszcze miesiąc, a potem, potem sprzedaj ornat i zaliczkę odeszlesz, raczej pani Zenobia ją zwróci, — dodała z pozornym spokojem.

Gdy wszakże pozostała samą, opowiadanie wystąpiło przed nią zobrazowane żywymi kolorami, jak gdyby malarz w szeregu scen je odtworzył. Wszystko, co tam się działo jakby na oczy widziało.

A miarkując, że w pogłoskach jest wiele przesady i dodatków, z drugiej strony była przekonana, że barwa prawdy istotnej zbliżoną jest do tego, co przedstawiali ludzie.

Znała aż nadto gwałtowność Adama, która czyniła go chwilami prawie niepo czytelnym. Rozumiała więc, że mógł się dopuścić czynu, którego prawdziwie ani chciał, ani obliczał. Zarazem jednak zrozumiała i to, że jeśli pozwalał dzikim skłonnościom i popędem brać w sobie górę — to dla tego, że nie słyszał hamuleców sam, ani ich nie znajdował w otoczeniu.

Od pierwszego zetknięcia z Julią odgadła instynktem kobiety kochającej i świadomej źródeł swej władzy, że tamta nie umie posiadać przewagi nad mężem. Teraz przeto widząc fakt nagim: krzywdę, zło, niesprawiedliwość, jakie się tam działy całej rodzinie — wcale nie zaciekała w rozpamiętywanie i porównania, ale poczuła się jakby do odpowiedzialności pociągniętą za czyny Adama. Tak silną i trwałą była snadź między nimi spójnia moralna.

To też w duszy jej nagle wyłamał się z pod zastoi i ciszy, jak woda z pod lodu, jakiś prąd rozgrzewający, żywy, który w sereu zbudził żal, czy wyrzut, a na usta cisnął słowa: „Czemu, czemu go odstąpiłam?...“

Gdy w godzin kilka siedziała nad rachunkami i korespondencyami, które zwykła była wieczorem załatwiać, myśli jej raz poraz od cyfr uciekały poza ściany pokoiku, poza krańce wzrokiem objęte.

A dzień to był pod względem interesów i widoków na przyszłość wcale dobry.

Książki rachunkowe wykazywały dochód z drobnej sprzedaży owoców, kwiatów i warzyw, znacznie lepszy niż lat poprzednich.

Na stole zaś między innemi leżał list od sekretarza Towarzystwa popierającego krajowy przemysł i handel — z zawiadomieniem, że produkcję win owocowych nawet dwuletnich przyjmą do rozprzedaży, zadowoleni z prób, jakie posłała.

Miała więc nadzieję w krótkim czasie skapitalizować część wyrobu i zyskać tym sposobem środki dla rozwinięcia przedsiębiorstwa.

W drugim liście znów jakiś „właściciel kamieniczki” z sąsiedniej miejsciny, niezbyt poprawnym językiem, ale gorącym sercem prosił, aby dwie córki jego dorastające, przyjęła na praktyczną naukę ogrodnictwa. Przytem wypowiadał tak szczere uznanie dla pracy jej i pożytku, jaki ogółowi przykładem swym przynosiła, iż musiała doświadczyć radości na myśl, że jednak ziarno dobre, z miłością

cha: „Po zachodzie“ i „Wschód księżycy;“ malowanie bardzo staranne i oddane w wielkiem odczuciem uroków natury. Do Salonu Krywulta przybyło kilka nowych obrazów, a wśród nich odznacza się „Jesień“ Zygmunta Piotrowicza. Na płaskowzgórzu widnieje postać kobiety, zakrywającej sobie rękami twarz, zwróconą w stronę kościoła z oświetlonymi oknami.

— Kolonie letnie przyjęły w drugim sezonie 800 dzieci warszawskich w trzynastu miejscowościach, odwiedzone troskliwie przez miejscowych duchownych, oraz ziemian okolicznych. Nie rzadko dzieci otrzymują tak ze dworów jak i z plebanii rozmaite potrzebne im przedmioty i artykuły spożywcze; wizytacje kolonii przez lekarzów i osoby wydelegowane odbywają się również i odwiedzone już w tym sezonie kolonie: w Ciechocinku, Sannikach, Dzierżbicach, Kucharach, Siedziewie, Żyrzynie, Bartnikach i Grotach.

— Na odpust Matki Boskiej Szkaplerznej na Jasnę Górę przybyła znaczna liczba kompanii. Kompania z Piotrkowa liczyła 1,200 pątników; prowadzona przez wikarego i dwóch kleryków w szatach kapłańskich, miała ze sobą dwadzieścia cztery wozów, płótnem krytych, gdzie się mieściła żywność, ubrania cieplejsze i pościel dla dzieci. Szło tu 60 dziewcząt w bieli, z welonami na głowie, niosąc chorągwie ozdobione cyfrą Imienia Maryi i wieńce kwiatów; idąc śpiewano pieśni, a między innymi „Witaj Królowo Nieba.“ Kompanią z Warszawy, licznieszą jeszcze, składało 1,330 osób a między temi była grupa złożona z trzydziestu dziewięciu ubranych, niosąca wieńce. Śpiewem wtórowała orkiestra z kościoła S-jej Anny (po bernadyńskim). W drodze już wieczorem kompanie te połączyły się ze sobą a przybyła tu jeszcze z kolei kompania ze Szlązka i wszystkie kłęząc razem w parku, modliły się wśród zieleni zagajenia do oświetlonego obrazu z nad ganku wewnętrznej ściany kaplicy a dodać należy, że w porze późnej modły te są zawsze ciche. Wedle notowań tak kościelnych, jak i miejskich przybyło tu w roku bieżącym 266 pieszo ciągnących pielgrzymek, a kilka z pośród nich miało ze sobą kapełkę, wtórującą pobożnym śpiewom. Wrażenie to jest niezmiernie przenikające, gdy kompania taka ciągnie polem lub lasem przy dźwiękach pieśni, rozlegającej się w przestrzeni. Kompania z Łodzi, przechodząc przez Gorzkowice, złożyła na ręce miejscowego plebana, ks. Kasprzykiewicza, 600 rs. na odbudowanie spalonej tam niedawno świątyni.

— Akademia sztuk pięknych w Krakowie przyznała za rok bieżący nagrody uczniom swoim: na kursie I-ym, rysunkowym medal brązowy Łagodzińskiemu, Rychterowi, Wachtlowi; na kursie IV malarstwa medal srebrny Krzysztofowi Kutnerowi, medal brązowy Prokaszewiczowi; na ostatnich kursach malarstwa medal złoty Wojciechowi Weiss, medal srebrny Bąkowskiemu, brązowy P. Truszcowski. Z oddziału rzeźby nikt nie otrzymał odznaczenia.

— Konkurs na plan nowego teatru we Lwowie dla architektów polskich rozpisany został przez magistrat lwowski z terminem do dnia 1-go Stycznia 1896 r. Nagrody obejmują: pierwsza 6,000 koron, druga 4,000 koron, trzecia 3,000 koron. Nazwiska członków sądu konkursowego ogłoszone będą na dwa miesiące przed terminem składania planów.

— Galicyjski wydział krajowy postanowił wnieść na przyszłym sejmie projekt zabudowania potoków górskich w porzezu Dniestru i zalesienia gór, a ostatni ten projekt zyskał ogólne uznanie i wszystkie dzienniki podniosły go jako pożyteczny dla ogółu. Koszt obliczonym został na przeszło 600,000 zfr., ale spodziewane a niewątpliwe zyski, wypływające z czasem z tego przedsięwzięcia, pokryją go z przewyżką.

— Dr Kłobukowski ze Lwowa udaje się do Brażylii, gdzie postanowił przepędzić kilka miesięcy dla zbadania stosunków, z jakimi spotykają się tam wychodcy nasi. Przebywać on będzie przeważnie w Carytybie, czyniąc przecież wycieczki do różnych miejscowości, gdzie mieści się liczba pewna wychodźców naszych.

— W Rabce znajduje się obecnie 1,050 osób, a obok tego mieści się w pobliskich wioskach wśród chat wieśniaczych znaczna liczba osób. Pięknie też jest tutaj, z pobliskiej góry Widawy widzieć można najwyraźniej Tatry, piękną dolinę do której wstęp otwiera miasteczko Nowy Targ. Kto rzeczywiście szuka wzmocnienia zdrowia przez wycieczki letnie, nie powinien szukać ich dalej jak wśród pięknych dolin tatrzańskich. Zakopane jest obecnie pełne gości, dają tam jak zawsze po odbytej kuracji u zdrojowisk tutejszych mnóstwo osób. Do niemiłych niespodzianek należało tam nagłe oziębienie powietrza i śnieg, który szczyty gór obsypał.

M Y Ś L I

Czem jest dla człowieka znajomość samego siebie? Jestto dostateczna znajomość wrodzonych skłonności swoich złych i dobrych, oraz stopnia do jakiego doszły i dojść by mogły. Jestto słowem spis wierny żywiołów, sił i zapasów naszych moralnych—inwentarz duszy, jeżeli się tak wyrazić można.

Miarkujmy czułość zamięłowaniem powinności, wyobraźnię strzeżmy rozsądkiem, skromnością i prostotą ukróconej wyobraźni.

Każdy, kto żyje ma sobie wydzieloną cząstkę dobrego, które spełnić może i powinien, a która należy do wielkiego dzieła uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego.

Człowiek wraz z uczuciem dobrego, z wyobrażeniem piękną, ze szlachetną zdolnością doskonalenia się, ma w sobie, niestety, pociąg ku złemu i smutną władzę upadku. Życie nasze jest ciągłą walką dobrego ze złem, dusza od tych dwóch potęg ciągle jest rozrywana: nieustannie odzywają się w niej to pokusy złego, to natechnienia dobrego.

Idziemy zawsze między górą i przepaścią; wolno nam wstępować na pierwszą, ale poślizgnąć się ku drugiej jeszcze łatwiej. Co więcej, skoro przestaniemy iść coraz to wyżej, natychmiast upadamy, bo kto na stromą górę wchodzi, ten stanąć na miejscu nie może. Kto nie postępuje, cofa się: kto nie chce być codziem lepszym, ten codziem gorszym się staje.

Tńska.

Wystawa ogrodnicza.

Przystępując do urządzenia Wystawy Ogólnej po dziesięcioletniej przerwie, Towarzystwo Ogrodnicze ma na celu zgromadzić taką ilość okazów ze wszystkich działów ogrodnictwa, aby całość dała obraz postępu i rozwoju ogrodnictwa w kraju.

Program Wystawy, rozdzielonej na konkursy, ułożone przez specjalistów, o ile się w czyn zamieni, przedstawi nam właśnie ową pożądaną całość. Wypełnić zaś program mogą tylko wystawcy, to jest właściciele sadów i ogrodów wszelkiego rodzaju, bez względu na ich charakter: handlowy czy też amatorski, bo i te różnice w konkursach są zaznaczone.

Komitet wystawy zwraca się więc z najuprzejmniejszą prośbą do wszystkich ogrodników i miłośników ogrodnictwa, aby—pierwsi w dobrze zrozumianym interesie własnym, drudzy zaś przez zamięłowanie, bez względu na bliższą lub dalszą odległość od Warszawy, zechcieli jak najliczniej Wystawę obesłać.

Przedewszystkiem odwołujemy się do Szanownego Duchowienstwa wiejskiego, które nietylko ze swoich sadów może nadesłać jakieś ciekawe charakterystyczne odmiany owoców lub drzewek, ale zechce zapewne namówić parafian swoich do wzięcia udziału w Wystawie, zwłaszcza, że konkursy dla włościan, z przeznaczeniem nagród pieniężnych, są w programie przewidziane.

Ogrody i sady dworskie, w wielu okolicach kraju starannie utrzymane, również posiadają okazy, kwalifikujące się do popisu ogrodniczego, więc i do ziemian naszych zwracamy niniejszą odezwę.

Wiadomo, że ze wzrostem ogrodnictwa, jako gałęzi przemysłu gospodarczego w wielu miastach prowincjonalnych powstało sporo ogrodów handlowych, których pp. właściciele mogliby nie jedną rzecz interesującą nadesłać i dla pracy swej, w danym specjalnym kierunku, zyskać zasłużony rozgłos. Otóż i do nich skierowujemy prośbę o wzięcie udziału w Wystawie.

Zwracamy również uwagę na ostatni dział, zamieszczony w programie, mianowicie na dział techniczny. Jak wskazują poszczególne konkursy, w dziale tym mogą figurować wszelkie narzędzia, przyrządy i akcesorya, służące do celów ogrodniczych i w ogóle mających z ogrodnictwem związek. Zapraszamy przeto do obesłania powyższego działu wszystkich fabrykantów i rękodzielników, gdyż w ten sposób najlepiej zareklamują swoje wyroby i udostępnią ich zbyt późniejszy przez zawiązanie stosunków z klientami zwiedzającymi Wystawę.

Wreszcie komitet uprasza wszystkich członków Towarzystwa i wszystkie osoby, mogące pośrednio lub bezpośrednio wpływać, aby zjednywali wystawców, gdyż tylko liczny ich udział, z różnych stron kraju, może zapewnić popisowi ogrodniczemu tę wartość i to znaczenie, jakie powinny się z Wystawy osiągnąć.

Szemat deklaracji i pregramy można otrzymywać na każde zażądanie, oprócz kancelaryi Towarzystwa (Bagatela Nr 3), we wszystkich redakcyach pism.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: powieść **Co jest szczęście?** przez Aleksandra Römera. Przekład z niemieckiego, ark. 17.

TREŚĆ: Z dziejów wiedzy.—Dla czego stronisz? przez Jadwigę S.—Pogawędka, przez ?? —Zasób umysłowy człowieka, przez M. I.—W codziennej walce powieść współczesna St. Ariel. (dalszy ciąg). —Z bieżącej chwili.—Myśli.—Wystawa ogrodnicza.

Dodatek obejmuje: **Co jest szczęście?** powieść przez Aleksandra Römera, przekład z niemieckiego ark. 17-ty. —Przegląd mód. 30 wzorów i robót z opisem. —Sekre: a gospodarskie.—Dyspozycya stołu.